

Według wstępnych obliczeń do dnia 21 grudnia br. rybołówstwo morskie wykonało łącznie miesięczny plan połowów w 47,4 proc.

Przedsiębiorstwa państwowe uzyskały 49,8 proc., w tym „Dalmor” — 71,9 proc., „Barka” — 63,9 proc., „Szkuner” — 50,6 proc., „Korab” — 34,1 proc., „Kuter” — 24,3 proc., „Arka” — 21,8 proc., „Odra” — 20,6 proc.

Spółdzielczość wykonała ogółem plan w 43,9 proc., w tym „Gryf” — 63 proc., „Certa” — 55 proc., „Front Narodowy” — 45 proc., „Jedność Rybacka” — 45 proc., „Belona” — 32 proc., „10-lecie PRL” — 24 proc., „Pokój” — 21,8 proc., „Wyzwolenie” — 9,9 proc., „Łosoś” — 5 proc.

Rybacki indywidualni zrealizowali 41,7 proc. swych zadań miesięcznych.

RYBAK MORSKI TYGODNIK PRACOWNIKÓW RYBOŁÓWSTWA MORSKIEGO

NR 51 (168)

24 GRUDNIA 1955 R.

CENA 40 GR

Wybór Rady Nadzorczej KZ SRM



Dnia 18 grudnia br. obradowali w Gdyni II zjazd delegatów spółdzielni rybołówstwa

morskiego. Ocenili oni pracę organów samorządowych oraz podsumowali roczne osiągnięcia produkcyjne spółdzielczości rybackiej. Wybrali także członków nowej Rady Nadzorczej Krajowego Związku SRM i delegatów na zjazd Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy. Ponadto przedyskutowali i zatwierdzili zadania i budżet KZ na rok 1956.

Do Rady Nadzorczej Krajowego Związku weszli m. in.: Kazimierz Kędziora ze spółdzielni „10-lecie PRL”, Mirosława Moraczewska z „Jedności Rybackiej”, Jan Rogowski z „Gryfu”, Mieczysław Łoś z „Certy” i Aleksander Toboliz z „Belony”. Delegatami na zjazd CZSP zostali wybrani: K. Kędziora, E. Jankowski, M. Moraczewska i M. Łoś.

Na zdjęciu — prezydium II zjazdu spółdzielczości rybackiej.

Spółdzielczość rybacka u progu 5-latki

W MINIONYCH trzech kwartałach br. spółdzielczość rybacka wykonała 109,1 proc. planu produkcji globalnej, obniżając koszty własne o 1,6 proc. Koszt złowienia 1 kg ryb obniżono średnio o 15 gr. Te trzy cyfry, mimo niewykonania najważniejszego zadania, jakim jest plan połowów, świadczą o pewnym polepszeniu się gospodarki spółdzielczej.

Mówiono o tym na II zjeździe delegatów spółdzielni rybołówstwa morskiego. Ale znacznie więcej czasu poświęcono tam naświetleniu poważnych niedociągnięć w pracy spółdzielni i Krajowego Związku.

Otóż dział inwestycji KZ dysponował w roku 1955 kwotą przeszło 35 mln. zł, z której znaczna część miała być przeznaczona na budowę nowych kutrów i łodzi rybackich. Czego, jak czego, ale nowego taboru spółdzielnie bardzo potrzebowały. Tymczasem budowa 4 kutrów typu KL-160 dla spółdzielni „Gryf” opóźniła się z powodu złej dokumentacji opracowanej przez Centralne Biuro Konstrukcyjne przy CZSP; winę za to ponosi także KZ, który nie dopilnował szybkiego poprawienia dokumentacji. W efekcie jednostki te zostaną oddane do eksploatacji przez stocznię w Uście nie wcześniej, jak w roku przyszłym.

Również z powodu braku dokumentacji i silników wstrzymano budowę łodzi typu „Nie 1” i łodzi typu „Spi 13”, których w br. miano 14 oddać do eksploatacji. Tymczasem nie wiadomo czy do końca roku chociaż jedna łódź spłynie na wodę. Jak oświadczył na II zjeździe przewodniczący zarządu spółdzielni „Wyzwolenie” ob. Okrój — tabor tej spółdzielni, nie uzupełniany od wielu lat nowymi jednostkami, nadaje się dziś w większości tylko do kasacji.

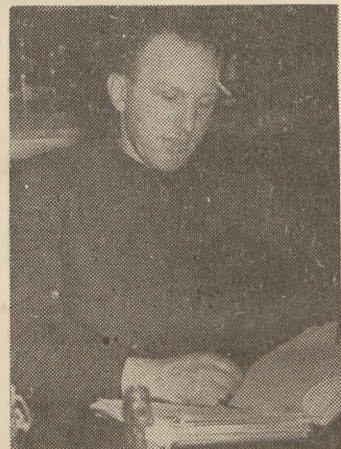
Poważnie zmalała w tym roku ilość awarii, bo prawie o 50

Pięte z kolei

Gdy oddajemy ten numer do druku, załogi jednostek „Arki” odlawiają ostatnie tony ryb, brakuje do pełnej realizacji rocznego planu ilościowego. Do dnia 21 bm. wykonały już 99,7 proc. zadań (nie licząc ryb znajdujących się „na burcie”). Pogoda dopisuje, a wydajność dzienna dochodzi do 1 tony na kutrodzień. Wszystko wskazuje na to, że jeszcze przed świętami arkowscy rybacy zrealizują plan na 1955 r. Dzięki temu „Arka” jako piąte z kolei przedsiębiorstwo państwowe — mimo niepomysłnych warunków połowowych w ostatnich 6 tygodniach — ukończy przed terminem zadania ostatniego roku Planu 6-letniego.

Warto przypomnieć, że w wyniku dobrych odłowów na Morzu Północnym przedsiębiorstwo to wykonało roczny plan według wartości już w dniu 30 września br.

proc., jednakże zdarzają się one jeszcze zbyt często. Przez stracone kutrodnę z powodu awarii i niepełne wykonanie planu goto-



Szyper kutra „Dzi 10” ze spółdzielni „Belona” — S. Dębski
Fot. M. Syrowa

wości technicznej spółdzielczość złowiła o ok. 2000 ton ryb mniej.

Niepokojące są fakty niedostatecznej opieki nad warunkami pracy rybaków i pracowników spółdzielni, w wyniku czego wzrosła ilość straconych dni ro-

boczych z powodu wypadków przy pracy oraz chorób zawodowych. Tymczasem spółdzielnie nie wykorzystują przyznanych im funduszy na BHP. Np. we „Froncie Narodowym” wydano do tej pory zaledwie 16 proc. otrzymanej sumy, w „10-leciu PRL” — 25 proc., w „Belonie” — 36 proc.

Słabo rozwija się w spółdzielczości współzawodnictwo pracy, w którym bierze udział tylko czwarta część załóg. Jeszcze wolniej upowszechnia się ruch racjonalizatorski: w okresie 10 miesięcy br. zgłoszono tylko 32 wnioski na usprawnienia.

Ze sporym bagażem niedociągnięć kończy spółdzielczość rybacka ostatni rok Planu 6-letniego. Zadania w roku przyszłym będą większe i tym trudniejsze, że trzeba będzie odrabiać zaległości z lat poprzednich.

Plan państwowy nakłada na spółdzielczość rybacką w 1956 r. obowiązek odłowienia 2000 ton ryb więcej niż w br.; jednocześnie zakłada się znaczne zwiększenie odłowów ryb wysokogatunkowych. Np. w 1956 r. spółdzielczość ma dostarczyć 335 ton węgorzy i 72 tony łososi.

Nad czym radzili współtwórcy naszego tygodnika

17 grudnia br. w sali gdyniejskiego Domu Marynarza zebrał się po raz pierwszy korespondenci i czytelnicy „Rybaka Morskiego” oraz aktywni gospodarze z przedsiębiorstw i spółdzielni połowowych. Przybyła ich niemała gromadka. Zjechali się nie tylko po to, aby ocenić dotychczasowy dorobek pracy korespondentów, ale również w tym celu, aby nasze pismo lepiej spełniało swoje zadania.

Do powiedzenia mieli wiele. W dyskusji zabrało głos 30 uczestników narady. Mówili rybacy, uczniowie szkół i ich wychowawcy, pracownicy ławowej oraz kierownicy instytucji. Poniżej zamieszczamy wyjątki z niektórych wypowiedzi.

W czasie obrad rozdano nagrody wyróżniającym się korespondentom „Rybaka Morskiego”. 8 z nich otrzymało nagrody rzeczowe: St. Perkowski — radioodbiornik „Pionier” i B. Wolniewicz — rower (obaj z „Odry”), W. Drobniowski („Certa”) — aparat fotograficzny, J. Radtke („Gryf”) — neseser z przyrządami do gołowania, Z. Kurczewski („Wyzwolenie”) — teczkę skózaną, T. Stokosz („Odra”) — album w skórzanej oprawie, A. Nadstarek („Arka”) — projektor, M. Molesztak („Kuter”) — portfel. Ponadto 33 korespondentów otrzymało w upominku książki.

Czego nam jeszcze brak

DUŻE osiąga się korzyści z czytania „Rybaka Morskiego”. Swoją krytyką pomógł on już naszej spółdzielni, ale jeszcze za mało omawia sprawy Zalewu Szczecińskiego. Brak jest też wiadomości np. o wynikach próbnych połowów nie wodami. A mają one odpowiedzieć rybakom na pytanie: czy tym sprzętem łowi się lepiej za pomocą jednej łodzi mot. i 2 wioślowych, czy dwóch łodzi mot.? Odłogiem

też leżą takie tematy, jak praca TPPR, LK, ZS „Start”.

Trzeba powiedzieć, że jedną z przyczyn braku korespondentów w „Cercie” — jest duża niechęć krytykowanych ko-



Korespondent z „Certy” — W. Drobniowski

legów i zarządu spółdzielni do ludzi współpracujących z gazetą. Ponadto zarząd nie interesuje się organizowaniem czytelnictwa „Rybaka Morskiego”. Te błędy są do naprawienia, lecz musi w tym pomóc nasza rada nadzorcza i organizacja partyjna.

W. DROBNIOWSKI
korespondent ze sp-ni „Certa”

Czekamy na kalendarz rybacki

ZNAM wielu rybaków, którzy oprócz „Rybaka Morskiego” nie czytają żadnej innej gazety. Jest on więc dla nich jedyną cotygodniową lekturą.

Rybacy z „Korabia” wzywają do współzawodnictwa

W trosce o dostarczenie krajowi większej ilości oraz lepszych i tańszych ryb — młodzieżowe załogi kutrów „Ust 40” i „Ust 41” z szyprami Stanisławem Pactwą i Piotrem Jęfimowem — postanowiły w pierwszym roku Planu 5-letniego odłowić po 265 ton ryb, w tym 120 ton śledzi. Z odłowionych ryb 96 proc. dorszy dostarczą oni w klasie A, 3 proc. w klasie B i 1 proc. w

klasie C, a śledzi — 75 proc. w klasie A i 25 proc. w klasie B.

Poza tym rybacy z obu jednostek wyprodukują do 15 stycznia 1956 r. dwa włoki, zwiększą ilość naprawianych przez siebie sieci, będą usuwać drobne awarie we własnym zakresie itp. Aby zagwarantować pełną realizację zobowiązań, obaj szyprowie podjęli się przeszkolić swoje załogi we właściwym zabezpieczeniu surowca rybnego oraz przygotować rybaków H. Radomiaka z „Ust 42” i J. Gackowskiego z „Ust 40” do egzaminu na starszych rybaków.

Załogi „Ust 40” i „Ust 41” wezwwały wszystkich rybaków kutrowych do podejmowania podobnych zobowiązań i włączenia się tym samym do współzawodnictwa pod hasłem: „Kto da krajowi więcej, tańszych i lepszych ryb?”

W nagrodę za cenną inicjatywę kierownictwo przedsiębiorstwa „Korab” zobowiązało się: przydzielić mieszkania dwóm członkom wymienionych załóg, przeprowadzić jednemu z nich remont mieszkania i wykonać roczny remont kutrów we własnym zakresie w terminie nie dłuższym niż 30 dni. Prócz tego kierownictwo przedsiębiorstwa postara się o lepsze niż dotychczas zaopatrywanie rybaków w wysokokaloryczną żywność oraz odzież ochronną, zorganizuje dodatkowe badania lekarskie, utrzyma w pełnej gotowości technicznej urządzenia radiowe na kutrach i będzie dbać o szybką ich obsługę w porcie.

ANNA JAKUBOWSKA
korespondent

Opowiadania Wanożkowe-Go Antona (mowa o felietonie w gwarze kaszubskiej — przyp. red.) cieszą się u nas dużą popularnością i dlatego są bardzo potrzebne.

AUGUSTYN NETZEL
rybak — literat

Metody tłumienia krytyki

ZAUWAŻYŁEM, że w „Odrze” zmieniały się ostro sposoby dławienia krytyki korespondentów. Wyjaśnię to na przykładzie:

Napisałem do redakcji o złej pracy inspektorów maszyn nowych, którzy przez brak nadzoru dopuścili do przetrzymania jednostek w stoczni.
(Dokończenie na str. 2)

Wszystkim

Abonentom, Czytelnikom
i Korespondentom naszego pisma
serdeczne życzenia Wesołych Świąt
składa
Redakcja

Odpowiadając na uchwały lipcowego Plenum KC KPZR załoga trawlera „Pieciorca” rzuciła wezwanie do podjęcia współzawodnictwa o przedłużenie międzyremontowego okresu i utrzymanie statku w najwyższej gotowości technicznej. Jednocześnie załoga zobowiązała się utrzymać go w eksploatacji do 1962 r. bez średniego i kapitalnego remontu.

Inicjatywa rybaków z „Pieciorca” znalazła już naśladowców: 21 załóg trawlerowych włączyło się do tego współzawodnictwa. (r)

Na trawlerze rybackim „Amga” maszyna główna pracowała bez średniego remontu 13 tysięcy godzin — zamiast 8 tys. godzin przewidzianych normą. Przy przekazywaniu statku do stoczni stwierdzono, że gotowość techniczna maszyny głównej była jeszcze zadowalająca.

Na tym samym trawlerze baterie akumulatorowe służyły już ponad cztery lata; w ten sposób przekroczono o 600 proc. przewidziane normy.

Nad czym radzili współtwórcy naszego tygodnika

(Dokończenie ze str. 1)
Z-ca dyr. d/s technicznych ob. Przelomski, po ukazaniu się mojej korespondencji w „Ry-

respondent pisze nieprawdę, że powinien się znać na tym, co opisuje itp. Jednym słowem, zrobiono ze mnie „balona” i



Fragment prezydium Zjazdu. Siedzą od prawej: szef Zarządu Rol. Wych. Min. Żegluga — tow. Ruth, red. nac. „Rybaka Morskiego” — tow. Wielochowski, radca ministra żegluga — tow. Mirski, korespondent z „Gryfu” — J. Radtke i korespondent z „Odry” — St. Perkowski.

Fot. M. Syrowatko

baku Morskim”, uznał ją za słuszną. Później jednak miałem możliwość przeczytać odpowiedź na krytykę, którą „Odra” przesłała do redakcji. Cze go tam w niej nie było! Że ko-

zartowano mi, że wszystko wyssałem z palca. Taką odpowiedź mógł spreparować chyba tylko ten inspektor, którego skrytykowałem w korespondencji.

Zauważyłem też, że nieprzyjazną atmosferę wytwarza się wokół dwóch pozostałych korespondentów „Rybaka Morskiego” w „Odrze” — Wolniewicza i Strokosza. Wolniewiczowi zarzuca się, że „leje wodę”, a w rzeczywistości jego artykuły są bardzo rzeczowe i chwytają za węzłowe problemy naszego przedsiębiorstwa. Strokoszu zaś, że w swoich korespondencjach załatwia sprawy prywatne, a tymczasem domaga się on w nich polepszenia warunków BHP, co oczywiście i jego — jako pracownika „Odry” — dotyczy.

„Rybak Morski” jest piśmie za bardzo fachowym. Chcielibyśmy się dowiedzieć z naszego tygodnika nie tylko o tym, jak zbroi się włók, ale i o przygodach naszych rybaków. Chcielibyśmy, aby redakcja drukowała nowelki o tematyce rybackiej, zamieszczała krzyżówki i anegdoty. Jednym słowem — więcej humoru i fantazji w artykułach.

St. PERKOWSKI
koresp. z „Odry”

„Rybak Morski” jest dla nas niedostępny

WCZASIE pobytu na Morzu Północnym dostajemy na statek tylko 2 egz. „Rybaka Morskiego” i to w dodatku bardzo nieregularnie. Zaobserwowałem, że żadne inne pismo — chociaż otrzymujemy



Tow. A. Nadstazik został nagrodzony projektorem

Fot. M. Syrowatko

wśród nich i bogato ilustrowane — nie są tak rozchwytywane przez rybaków jak nasz tygodnik.



Korespondent z „Odry” B. Wolniewicz otrzymał rower

Fot. M. Syrowatko

Moim zdaniem, objętość „Rybaka Morskiego” jest za mała i należałoby ją zwiększyć co najmniej o dalsze dwie strony (oklaski na sali). Także życzylibyśmy sobie, aby ukazywał się nie raz, a dwa razy w tygodniu.

Nie zgadzam się z tym, żeby w „Rybaku Morskim” było mniej artykułów politycznych. Nie wszyscy rybacy czytają pisma partyjne, a „Rybaka” czytają — i szukają w nim wiadomości o tym, co się dzieje w kraju i na świecie.

M. MICHALIK

kpt. lugrotrawlera „Dzięcioł”

Zacieśnić kontakt

REDAKCJA utrzymuje zbyt luźny kontakt z bazami środkowego wybrzeża i dlatego rybacy z „Korabia” nazywają „Rybaka Morskiego” piśmie „Dalmoru”, „Odry” i „Arki”.

WŁ. POGONOWICZ
of. k.o. z „Korabia”

Co słychać za granicą?

Naruszają granice

W okresie od stycznia do września 1955 r. 111 japońskich statków rybackich przekroczyło granice radzieckich wód terytorialnych. (b)

Brak pracy dla szyprów

Urząd zatrudnienia portu Grimsby (Anglia) podaje w swym kwartalnym raporcie, że w rejestrze jego figuruje 50 bezrobotnych kapitanów i oficerów trawlerowych. Ogólna ilość bezrobotnych w Grimsby wynosiła na początku września br. 560 osób. (b)

Ratownictwo zależne od filantropii

Ratownictwem morskim zajmuje się we Francji Centralne Towarzystwo Ratownictwa Morskiego (Société Centrale de Sauvetage des Naufragés), założone w 1865 r. w Paryżu z inicjatywy znanego malarza-marynisty Gudin'a. Za ojca ratownictwa morskiego uważa się we Francji jednak nie Gudin'a, lecz pierwszego prezesa tego towarzystwa — admirała Rigault de Genouilly, który położył dla tej sprawy wielkie zasługi.

Jest to towarzystwo prywatne, utrzymujące się — podobnie jak R. N. L. I. (Royal National Lifeboat Institution) w Anglii — z dobrowolnych składek społeczeństwa. Wskutek tego stacje ratownicze rzadko na wybrzeżach Francji i francuskich posiadłości zamorskich są niejednolicie wyposażone. Stacje te korzystają z pewnej autonomii finansowej i dlatego do najłatwiej zaopatrzonych zaliczają się stacje położone w modnych miejscowościach turystycznych.

II wojna światowa w poważnym stopniu zahamowała działalność towarzystwa; w wyniku działań wojennych uległy zniszczeniu 12 stacji ratowniczych. Obecnie odbudowę się śledzą, dzięki czemu wyniki ratownictwa poprawiają się z roku na rok.

Od chwili swego założenia do 1 września 1955 r. towarzystwo udzieliło pomocy 2625 statkom i ocaliło życie 24 637 ludziom.

Ratownicy są ochotnikami i nie otrzymują żadnego stałego wynagrodzenia. Rekrutują się oni w większości spośród rybaków, mechaników, żeglarzy-sportowców, pilotów portowych i innych. Jedynie ich wynagrodzenie stanowi sympatia społeczeństwa, dozwolone renty fundowane przez osoby prywatne i nagrody przydzielane corocznie w Sorbonie najlepszym ratownikom.

Towarzystwo skarży się na brak pomocy finansowej ze strony zubożałego dla tej sprawy społeczeństwa francuskiego. Obecny prezes towarzystwa wiceadmirał d'Harcourt stwierdza z gorzkością, że „wielkie fortuny przeszły w mniej szczerze ręce”, wskutek czego fundusze rezerwowe towarzystwa spadły z 1,5 miliarda fran-

ków w 1914 r. do 124 milionów franków w br. (w przeliczeniu na obecny kurs waluty francuskiej).

Oto charakterystyczny obraz ratownictwa morskiego w państwie kapitalistycznym. Życie ludzi morza zależy we Francji (jak i w Anglii) od kaprysu magnatów finansowych i od funduszu uciulanych przez społeczeństwo. Państwo tym zagadnieniem nie interesuje się. (b)

JESLI w ub. tygodniu, odnotowując wiele faktów i zdarzeń z areny międzynarodowej, świadczących o odżywianiu praktyki „zimnej wojny”, stwierdziliśmy, że mimo to „duch Genewy” żyje i działa — to ostatnie dni przyniosły wiadomości, wskaźujące, że duch ten nadal z uporem toruje sobie drogę.

Trwająca z górą 8 lat walka o to, by ONZ stała się rzeczywistym reprezentantem wszystkich państw, by znaleźli w niej miejsce przedstawiciele każdego państwa niezależnie od jego ustroju politycznego i kierunku uprawianej przez jego rząd polityki — zo stała ostatnio uwieńczona zwycięstwem. Do ONZ przyjęto 16 nowych państw. Liczba członków ONZ wzrosła z 60 do 76.

I to właśnie jest kolejnym zwycięstwem idei współistnienia, która wymaga stworzenia płaszczyzny porozumienia między wszystkimi krajami, niezależnie od dzielących ich różnic ustrojowych, to jest zwycięstwem idei współpracy państw i narodów wbrew uprawianej od wielu lat przez pewne mocarstwa, także na terenie ONZ, polityki narzucania, dyktowania swej woli.

PAMIĘTAMY, z jaką radością przyjęła światowa opinia publiczna uchwaloną w toku ostatniej sesji rezolucję 52 państw członków ONZ, zalecającą jednocześnie przyjęcie 18 ubiegających się o członkostwo ONZ kandydatów. Bowiem opinia publiczna oceniła tę rezolucję jako krok naprzód na drodze pokojowego współistnienia, jako krok naprzód na drodze przekształcenia ONZ w rzeczywiste narzędzie obrony i umocnienia pokoju.

Ocena ta była słuszna. I właśnie dlatego znalazły się siły, które postanowiły pokrzyżować te plany, stoperdować realizację rezolucji. W myśl zaleceń swych mocodawców wystąpił przeciwko przyjęciu jednego z 18 państw — Mongolii — czangkajszekowiec, zasiadający prawem kaduka w Radzie Bezpieczeństwa. I uchwała upadła, gdyż taka jest przyjeta, słuszna zasada działania ONZ, że wszelkie decyzje zapadające w Radzie Bezpieczeństwa



76 zamiast 60

wymagają jednomyślności 5 mocarstw. Z tej słusznej zasady korzystając USA i ich marionetka stoperdowały wolę przyniatającej większości członków ONZ.

Co ma jednak mocarstwo do czangkajszekowca? — zapytacie. A to, że z łaski i uporu swych amerykańskich protektorów zasiada on w Radzie Bezpieczeństwa, zajmując miejsce należne rzeczywistemu mocarstwu — Chińskiej Republice Ludowej. I on to właśnie przedstawiciel „papierowego mocarstwa” stoperdował uchwałę 52 państw.

Zdawało się, że sytuacja jest bez wyjścia, że od wielu lat trwa jący impas w sprawie przyjęcia nowych członków do ONZ przedłużał się w nieskończoność. Lecz zapobiegła temu kolejna inicjatywa delegacji radzieckiej, jej nowy krok, świadczący o tym, że tam gdzie się rzetelnie szuka kompromisu, można uzyskać porozumienie. Delegacja radziecka zaproponowała mianowicie, aby przyjęto łącznie 16 państw, zaś rozstrzygnięcie sprawy Japonii i Mongolii odroczone do przyszłej sesji. I ten kompromisowy wniosek został przyjęty wbrew rozpaczliwym machinacjom delegacji USA i sekundującej jej delegacji brytyjskiej.

TAK w skrócie kształtowały się wydarzenia, które przyniosły w efekcie nowe zwycięstwo idei współistnienia i z uporem walczącej o realizację tej idei dyplomacji radzieckiej. Że jest to sukces wielki i bezsporny, dostrzegamy nie tylko my. Dostrzegają go też prasa zachodnia i to te jej odłamy, które bynajmniej nie celują w walce o pokój. Oto kilka znamienitych głosów: „Prestiż amerykański ogółem biorąc dostał po głowie” — pisze „Journal — American”, „France Soir” podkreśla: „ZSRR okrył się chwałą ratując sprawę, która wydawała się nie do uratowania”, a „Birmingham Post” określa przyjęcie

16 państw do ONZ jako „wspaniałe zwycięstwo dyplomatyczne” Związku Radzieckiego.

Stwierdzając to, wiele pism nie szczędzi gorzkich uwag dyplomacji USA, która tak niechlubnie „rozegrała partię”. Tak np. „New York Herald Tribune” pisze m. in.: „W sprawie dopuszczenia nowych członków do ONZ Stany Zjednoczone dały się wymanewrować, wykiwać, postawić w najbardziej niefortunnej pozycji. Inicjatywę przejął Związek Radziecki. Naprawienie wyrządzonej szkody zajmie wiele czasu... Stanowisko USA nie było ani realistyczne, ani konsekwentne. Obecnie Japonia nie została przyjęta do ONZ, a jest to przecież nasz kluczowy sojusznik w Azji... Trudno oprzeć się wrażeniu, że dyplomacja amerykańska nie potrafiła zareagować ani szybko, ani w sposób inteligentny. Mijemy nadzieję, że nauka, jaką otrzymaliśmy w wyniku tej debaty, nie będzie zaciemnianą opisywaniem tego wydarzenia jako „zwycięstwa” naszego obozu”.

Zwolennicy polityki dyktatu i przekształcenia ONZ w jej narzędzie są rozgoryczeni nie bez słusznych przyczyn. Dwa bowiem skutki pociągają za sobą ostatnia uchwała Zgromadzenia ONZ, skutki nader dla nich przykre. O pierwszym pisze paryski „Monde” następująco: „Radziecki blok podwoił liczbę swych sprzymierzeńców. Gdy się doda jeszcze kraje mniej lub więcej neutralistyczne — powstanie blok stanowiący czwartą część Zgromadzenia Ogólnego. Okres „większości zachodniej” należy do przeszłości...”

Odrzucając „blokową” terminologię, istotą tej oceny sytuacji wydaje się słuszna. Dotąd bowiem USA rozporządzając bez reszty głosami 20 krajów Ameryki Łacińskiej mogły sobie zapewnić niemal bezbłędne działanie „maszynki do głosowania”. Z

chwilą gdy zasiądzie w ONZ 16 reprezentantów nowych krajów Europy i Azji, działanie tej maszyny będzie znacznie utrudnione, szczególnie, że wśród przyjętych państw arabskich i azjatyckich przeważają tendencje neutralistyczne. A nie ulega wątpliwości, że pozbawienie dyplomacji USA możliwości działania drogą brutalnego dyktatu zmusi ją do szukania rozwiązań kompromisowych, odpowiadających interesom milujących pokój narodów.

Drugim niemniej bolesnym dla dyplomacji amerykańskiej skutkiem ostatniej uchwały ONZ jest dojrzwiejąca konieczność usunięcia z tej organizacji przedstawicieli czangkajszekowskiej klikki. Oto co pisze cytowany już „Birmingham Post”: „Po pierwsze — USA popierając Czang Kał-szeka poniosły całkowitą porażkę dyplomatyczną. Po drugie — z tego smutnego faktu wynika, że... konsekwencją tej polityki będzie usunięcie z ONZ Chin nacjonalistycznych” (tj. przedstawicieli klikki czangkajszekowskiej — przyp. red.).

I piszę tak nieprzypadkowo. Oburzenie na przedstawiciela tej klikki jest bowiem tak powszechne, że trudno będzie mu się przeciwstawić. W artykule pt. „Usunąć go!” „Daily Herald” stwierdza: „Czangkajszekowiec nie ma żadnego prawa przebywać w ONZ, gdzie tylko szkodzi, jak może. Trzeba go usunąć. Anglia powinna zdecydowanie wystąpić na rzecz dopuszczenia prawdziwych Chin do ONZ w jak najkrótszym czasie”. Zaś „Times” zaznacza, że wśród członków ONZ rośnie oburzenie na delegata czangkajszekowskiego za haniebną rolę, jaką odegrał w sprawie przyjęcia do ONZ wszystkich 18 państw.

NIELATWA jest droga, którą toruje sobie wśród piętrzących się przeszkód „duch Genewy”, idea pokojowego współzawodnictwa państw i narodów. Lecz siłą jej jest to, że zapada głęboko w serca milionów ludzi, których wola coraz bardziej kształtuje pożytki dyplomacji. I w tym tkwi źródło obecnych i przyszłych jej zwycięstw.

Z konferencji sieciarzy

14 GRUDNIA br. z inicjatywy kierownictwa „Arki” odbyła się w Gdyni kursokonferencja poświęcona sprawom postępu technicznego w produkcji oraz problemom naprawy włóków kutrowych i nowym metodom pracy w sieciarstwie.

Uczestnicy tej kursokonferencji — to przodujący sieciarze i kierownicy sieciareń z przedsiębiorstw państwowych i z „Jedności Rybackiej” — w większości dyplomowani czeladnicy i mistrzylnie sieciarzy. Kwalifikacje swoje i dyplomy, zdobyte w latach powojennych, zawdzięczają oni rozpoczętej w 1950 r. akcji szkolenia sieciarzy, dzięki której w 1952 r. wykształcono pierwszych w tej dziedzinie specjalistów i powołano do życia — dotychczas w Polsce nieznaną — zawód sieciarza.

Trudności były duże. Prócz braku podręczników i wykładowców wiele kłopotu nastroczało powołanie pierwszej komisji kwalifikacyjnej, gdyż wówczas w Polsce dyplom mistrza sieciarskiego miała jedynie Stefania Gorzadek. Jednakże dzięki inicjatywie inżera Zbigniewa Bruskiego z „Arki” i cennej pomocy naczelnika Izby Rzemieślniczej w Gdańsku — Edwarda Kurpiosa rozpoczęte zostało pomyślnie doprowadzono do końca, wydając 4 książki czeladnicze i 14 dyplomów mistrzowskich.

Dyplomy mistrzowskie uzyskałi wówczas Jan Netzel — jeden z naszych najlepszych fachowców w dziedzinie budowy włóków kutrowych, Zygmunt Bukowski z „Arki”, Karol Lewiński — przodujący mistrz „Jedności Rybackiej”, Jan Cyganik, który wyspecjalizował się w sieciarstwie trawlerowym oraz Witold Kalinowski — znany racjonalizator i kierownik sieciareni „Barki” w Kołobrzegu.

Równocześnie ze szkoleniem gromadzono dokumentację stosowanych w rybołówstwie bałtyckim włóków kutrowych, których

zebrano 120 różnych odmian. Liczba ta obrazuje chaos, jaki panował wówczas w tej dziedzinie. Ta zębna różnorodność włóków powodowała z kolei poważne straty gospodarcze, ponieważ zmuszała nasz przemysł do produkowania zbyt wielu gatunków przędzy i tkaniny sieciowej. Powołana do uregulowania tych spraw komisja wybrała z poszczególnych włóków najlepsze elementy i opracowała wstępne zasady ujednolicenia włóków kutrowych. Komisja ustaliła 1 typ włoka dorszowego i 3 odmiany włóków śledziowych. Praca ta wydana w postaci atlasu-normy i rozesłana przez CZRM do wszystkich przedsiębiorstw państwowych zapoczątkowała drugi etap w pracach komisji — normalizację, jako wstęp do typizacji włóków.

Dalszym krokiem w porządkowaniu produkcji sieciarskiej była wstępna normalizacja materiałow, przeprowadzona przez Zakład Techniki Rybackiej MIR. Dzięki niej zmniejszyła się o blisko 50 proc. różnorodność tkanin sieciowych używanych w rybołówstwie.

Całą dotychczasową wiedzę i doświadczenie naszych sieciarzy zebrali w książce pod tytułem: „Włoki kutrowe i ich eksploatacja” jej autorzy: Z. Bruski, J. Netzel i A. Klimaj (ukazuje się ona nakładem Wyd. Komunikacyjnych w 1956 r.).

Bardzo cenną pozycją okazał się wprowadzony przez CZRM atlas napraw włóków, który pozwala na realną ocenę stopnia zniszczenia włoka i obliczenie potrzebnej na naprawę ilości goździn. Dzięki temu zlikwidowano dotychczasowe szacowanie uszkodzeń „na oko”. Jednak atlas ten stosowany z pełnym powodzeniem w „Arce” — w innych przedsiębiorstwach, jak np. w „Barce”, nie został właściwie zro-

zumiany. Konieczne jest więc omówienie go z aktywnym sieciarskim tego przedsiębiorstwa.

Uczestnicy konferencji wysunęli również sprawę wynagrodzenia mistrzów sieciarskich, które jest prawie o 400 zł niższe od uposażenia sieciarzy. Nie pobudza to sieciarzy do podnoszenia umiejętności zawodowych i prowadzi np. do takiego paradoksu, że w „Arce” nie można było znaleźć kandydatów na brygadystów w sieciareni. Dyskutanci podkreślili, że mistrz sieciarski powinien być zainteresowany wynikami pracy kierowanych przez siebie zespołów, a nie tylko planami produkcyjnymi przedsiębiorstwa. Ponadto powinien on otrzymywać odpowiedni dodatek funkcyjny.

Uczestnicy konferencji stwierdzili również konieczność prowadzenia dalszego szkolenia sieciarzy — drogą szkolenia zaocznego, organizowania w przedsiębiorstwach porad produkcyjnych sieciarzy z rybakami oraz umożliwienia sieciarzom wyjazdów na łowiska dla kontroli pracy produkowanych przez nich włóków.

Wszystkie wysuwane przez sieciarzy wnioski powinien jak najszybciej rozpatrzyć CZRM. Wprowadzenie ich w życie przyczyniło by się do dalszego rozwoju sieciarstwa — tej młodej gałęzi naszego przemysłu rybnego. (Kt)

Dyrekcja „Kutra” wyjaśnia

Na artykuł pt. „Kłopoty z za plecami” z nr 43 (160) dyrekcja „Kutra” nadesłała odpowiedź na przytoczone w nim skargi rybaków. Z wyjaśnienia tego

Radiooficerowie „Dalmoru”

Spółród 42 słuchaczy kursu radiooperatorów II klasy 28 złożyło w dniu 17 grudnia br. egzamin końcowy, który uprawnia ich — po upływie 12-miesięcznej praktyki na morzu — do otrzymania dyplomu radiooficera. 10 absolwentów zaś



otrzymało świadectwa ukończenia kursu z prawem ubiegania się o dyplom radiotelefonisty II klasy.

Najlepsze oceny na egzaminie uzyskał Janusz Modzelewski (na zdjęciu), który otrzymał w nagrodę teczkę skórzaną, II miejsce zajął Edward Chabiniak, a III — Tadeusz Misztela.

wynika, że większość rybaków, zamieszkujących Dom Rybaka w Darłównu, korzysta z dobrych pokoi, a tylko ci, których później przyjęto do pracy, otrzymali gorsze pomieszczenia, ponieważ tylko takie były wówczas wolne. W miarę opróżnienia pokoi przez zatrudnionych w przedsiębiorstwie absolwentów, którym Prezydium MRN przydziela mieszkania w mieście — zajmą je rybacy.

Dyrekcja „Kutra” stwierdza ponadto, że ob. ob. T. Buchaj i J. Bilko byli przez pewien czas w rezerwie, gdyż w okresie pływania na jednostkach często spóźniali się do pracy i nie wykonywali poleceń szyprow.

Jeśli chodzi o narady rybackie, to przeprowadza się je w „Kutrze” ze wszystkimi członkami załóg. Natomiast z szypkami odbywają się tylko odprawy tuż przed wyjściem kutrów w morze.

Otrzymaliśmy również wyjaśnienie dyrekcji Budowlanego Przedsiębiorstwa Powiatowego w Kołobrzegu. Dowiadujemy się z niego, że jeszcze w tym roku dobiegną końca wszystkie roboty wykończeniowe w hali warsztatowej darłowskiego „Kutra”, a dobudówka będzie gotowa w stanie surowym. (o)

„Odra” będzie produkować filety śledziowe

JEDNYM z poważniejszych problemów w PPDiUR „Odra” jest wykorzystanie nadwyżek siły roboczej w okresie zmniejszonych połowów, tj. od stycznia do maja. W okresie tym dostawy surowca z własnych połowów są niewielkie i w porównaniu z drugim półroczem kształtują się w stosunku 1:2,3.

Większość dostarczanych do bazy ryb stanowią śledzie solone poławiane na Morzu Północnym od maja do grudnia, a w czasie od stycznia do kwietnia tylko kilka ługrotawlerów łowi dorsze na Bałtyku. Wynikające stąd poważne wahania w dostawach surowca powodują wówczas brak zatrudnienia dla pracowników lądowych, a w szczególności patroszerek oraz robotników przeładunkowych i transportowych.

W pierwszej połowie 1955 r. część robotników „Odry” skierowano do wycinania trzciny w okolicach Swinoujścia. Z akcji tej przedsiębiorstwo uzyskało około 20 tys. wiązek trzciny. Okazało się jednak, że tego rodzaju prace zastępcze nie są najszybszym rozwiązaniem. Zatrudnianie robotników przy wycinaniu trzciny, często w niesprzyjających warunkach atmosferycznych, spowodowało rozluźnienie dyscypliny i narzekania na złe warunki pracy.

W tym roku postanowiono szukać innych możliwości zatrudnie-

nia nadwyżki pracowników w okresie zmniejszonych połowów. W tym celu opracowano założenia produkcji nowego asortymentu pod nazwą „filety śledziowe w solance”. Wzięto tu pod uwagę następujący fakt, że w magazynach „Odry” znajduje się dostateczna ilość dalekomorskich śledzi solonych z wyładunków w IV kwartale, co zapewni ciągłość produkcji filetów.

Filety śledziowe w solance, to czyste platy śledziowe pozbawione ości, skóry i innych niejadalnych części. Będą one pakowane w małych, 10-kilogramowych beczułkach z solanką i w tej postaci kierowane do zbytu. Konsumentom więc otrzymają nowy delikatesowy produkt.

Zatrudnienie nadwyżki robotników przy produkcji filetów śledziowych nie zwalnia przedsiębiorstwa od szukania innych jeszcze prac zastępczych w okresie zmniejszonych połowów. Powinny w tym pomóc „Odrze” również CZRM i Ministerstwo Żeglugi.

W. JAKACKI

Nowa polisa ubezpieczeniowa dla rybaków indywidualnych

PO smutnych doświadczeniach styczniowych, kiedy to szalejący na Bałtyku sztorm wyrządził naszemu rybołówstwu morskiemu wiele poważnych strat — sprawa ubezpieczeń rybaków indywidualnych nabrała specjalnego znaczenia. W związku z tym Państwowy Zakład Ubezpieczeń (Inspektorat Ubezpieczeń Morskich) w porozumieniu z Zarządem Głównym ZRM w Gdyni opracował nową, korzystniejszą formę ubezpieczeń.

Jednocześnie ZG ZRM przystąpił w czerwcu br. do propagowania ubezpieczeń. Na specjalnie zwołanych zebraniach rybacy przedyskutowali warunki nowej polisy ubezpieczeniowej, zawierającej takie np. punkty, jak zwrot kosztów leczenia ran odniesionych na morzu, pokrycie strat z tytułu utraty ładunku i

mienia osobistego podczas sztormu, zwrot kosztów awaryjnych oraz holowania awaryjnego itd. Bardzo ważne dla załóg kutrów rybaków indywidualnych jest m. in. to, że na ubezpieczonej jednostce polisa obejmuje wszystkie przebywające na niej osoby bez względu na to, czy są one ubezpieczone, czy też nie.

Nowe przepisy powitał z uznaniem zarówno łodziow, jak i kutrowi rybacy. Np. w Brzeźnie ubezpieczyli się już wszyscy rybacy oprócz ob. Labudy, a w Sopocie nie podpisał polisy tylko jeden rybak łodziowy — Henryk Radziejewski. W Gdyni posiadacze starych umów PZU — rybacy: Tesner, Piechocki, Wójcik i inni wymieniają je na nowe.

Zadowolająco przebiega również akcja ubezpieczeniowa wśród rybaków poławiających

na obu zalewach — Wiślanym i Szczecińskim, w Helu, a nawet w ociągających się niegdyś pod tym względem miejscowościach — Jastarni i Władysławowie. Do tychczas ubezpieczeniami objęto około 40 proc. rybaków indywidualnych.

Wielu z tych, którzy podpisali nowe polisy, skorzystało już z dobrodziejstw ubezpieczenia. Np. właściciel kutra „Hel 3”, zmuszony podczas sztormu do wyrzucenia części połowu za burtę, otrzymał odszkodowanie w sumie ok. 5000 zł. Szyper kutra „Wła 20” zainkasował z PZU 2400 zł z tytułu przyholowania „Gdy 7” z łowiska do portu, gdyż uszkodzona jednostka była ubezpieczona. Naturalnie właściciel kutra nie poniósł żadnych kosztów. Rybak łodziowy ze „Step 7” J. Ejksztal leczył zranioną w czasie pracy na morzu dłoń i otrzymał zwrot wydatków w wysokości 600 zł. Rybak W. Krasnowski z Ustki, ratując trzech rybaków ze spółdzielni „Łosoś”, wyrzucił za burtę sprzęt rybacki. Straty pokrył mu PZU, wypłacając 1050 zł. Zony po rybakach Lipskim i Pietrykiewicz, którzy zginęli na Zalewie Wiślanym i nie byli ubezpieczeni — otrzymały jednak odszkodowanie, ponieważ barkas Jana Wędzika, na którym pracowali, był ubezpieczony.

Z dobrodziejstw ubezpieczeń powinni korzystać wszyscy rybacy, tym bardziej, że roczna składka ubezpieczeniowa rozłożona jest na 6 rat, przy czym prawo do odszkodowania za poniesione straty uzyskuje się już w momencie zgłoszenia polisy w PZU. (Wis.)

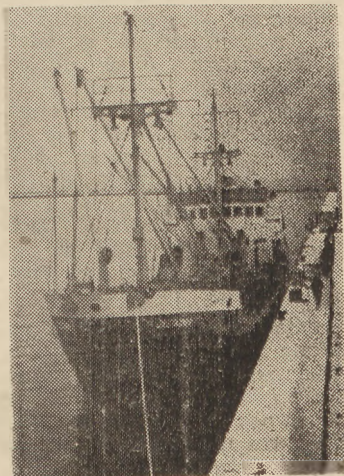
Pierwszy rejs m/s „Jastarnia”

16 bm. wyszedł w pierwszy rejs na łowiska kanału La Manche nowy statek transportowy „Dalmoru” — m/s „Jastarnia”, prowadzony przez kpt. Chudzińskiego i I mech. Br. Ostrowskiego.

Prócz poczty i prasy statek wiezie dla jednostek łowczych ok. 600 ton węgla bunkrowego, zapas sieci i desek trałowych oraz artykuły przeznaczone na świąteczne zaopatrzenie kantyny.

Po przeładunku węgla na trawler m/s „Jastarnia” zawiąże do Hamburga, skąd z ładunkiem ok. 615 ton bawełny wróci do Gdyni.

Fot. M. Syrowatko



M/s „Jastarnia”

Spółdzielczość rybacka u progu 5-latki

(Dokończenie ze str. 1)

obcym powierzy się budowę 12 łodzi motorowych 10-metrowych, 6 łodzi motorowych 9-metrowych oraz 35 łodzi wiosłowo-żaglowych. Przewidziana jest także budowa dla spółdzielni „10-lecie PRL” w Lebie 10 kutrów typu „Gdy 41”, na które nie ma jeszcze dokumentacji technicznej.

Te dwa podstawowe zadania spółdzielczości rybackiej w roku 1956: zwiększenie połowów ryb szlachetnych i budowa nowego taboru kutrowego i łodziowego — są trudne, ale możliwe do wykonania. Odłowienie 72 ton łososi i 335 ton węgorzy wymagać będzie od Krajowego Związku dużego wysiłku organizacyjnego w aktywizowaniu rybołówstwa przybrzeżnego oraz przyspieszenia osadnictwa rybackiego, które jak dotąd jeszcze nie ruszyło z miejsca. Wielkiego znaczenia nabiera też rozstrzygnięcie sporu, czy rybakom „Wyzwolenia” ze-

zwolnić na łowienie łososi i węgorzy w górnym odcinku Wisły.

Od CZSP i Ministerstwa Żeglugi spółdzielczość rybacka oczekuje przyspieszenia budowy taboru kutrowego w stocznich oraz terminowego zrealizowania zamówień na dostawę materiałów, urządzeń warsztatowych i silników do łodzi.

Delegaci na II zjazd ostro krytykowali biurokratyzowanie poszczególnych ogniw Krajowego Związku i brak kontroli nad spółdzielni, co znalazło swój wyraz m. in. w milionowych nadużyciach finansowych popełnionych przez zarząd „Syrény”. Stąd wniosek, że Krajowy Związek, aby podjąć poważnym zadaniom, jakie nakłada na spółdzielczość Narodowy Plan Gospodarczy, musi zmienić swój styl pracy. (k)

O ochronę bałtyckich zasobów rybnych

ANALIZUJĄC wyniki naszych połowów w okresie 11 miesięcy br. stwierdzamy znaczne różnice w porównaniu z wynikami całego roku 1955. Przede wszystkim uderza znaczna zwiększona odłowów niektórych gatunków ryb. Np. złowiliśmy już 50 tys. ton śledzi, tj. o 11 tys. ton więcej niż w całym ub. r., 5,1 tys. ton szprotów (o 2 tys. ton więcej), 3,3 tys. ton śledzików i 690 ton węgorzy. Natomiast gorzej przedstawiają się odłowy dorszy, których złowiliśmy 38 750 ton, czyli o 10 tys. ton mniej niż w ub. r. Dlaczego?

Pewien wpływ na obniżenie odłowów dorszy wywarło niewątpliwie przestawienie się na połowy śledzi. Jednakże niezależnie od tego zjawiska porównanie bieżących wyników z połowami ubiegłych lat wskazuje na stałą zniżkową tendencję odłowów dorszy oraz wydajności na kutrozdzień. Ilustrują to wyraźnie poniższe tabele:

Połowy ogółem w tys. ton		
1952 — 61,4	=	100 proc.
1953 — 46,6	=	76 proc.
1954 — 49,5	=	80 proc.
1955 — 40,0*	=	65 proc.

Średnia wydajność w kg na 1 kutrozdzień 17-metrowych kutrów w okresie styczeń—kwiecień		
1952 — 1500	=	100 proc.
1953 — 1332	=	88 proc.
1954 — 1816	=	120 proc.
1955 — 1232*	=	80 proc.

* szacunkowo

Przebiegiem wzrost połowów i wydajności w r. 1954 należy przypisać wyjątkowo korzystnej koncentracji dorszy na Głębi Gdańskiej w marcu i kwietniu. Natomiast wydajność w II półroczu spadła poniżej uzyskiwanej w 1953 r. Dalszy wyraźny spadek zarysował się w 1955 r. Obok ogólnego zmniejszania się złowionej masy obserwujemy charakterystyczne zjawisko: coraz większy procent odłowionych dorszy stanowią młodsze roczniki. Jednocześnie zmniejszają się stada dorszy na eksploatowanych łowiskach kutrowych.

Badania prowadzone przez MIR ujawniają wiele czynników natury biologicznej, wpływających na osłabienie stada w zależności od wlewów oceanicznych wód przez cieśninę. (Wzrost zasolenia i utlenienia wody sprzyja tarłu i odwrotnie — spadek utrudnia je). Kierunki wiatrów, średnia temperatura itp. czynniki również wywierają poważny wpływ na przebieg i wyniki tarła dorszy.

Także intensywne połowy przy czynią się do zmniejszenia pogłowia ryb i to zarówno bezpośrednio — przez odławianie nadmiernej ilości sztuk, jak i pośrednio — przez zakłócanie naturalnych warunków środowiska. Przy tym nie wolno zapomnieć, że 7 państw eksploatuje Bałtyk z roku na rok usprawniając technikę połowów.

A zatem — najwyższy już czas zastanowić się nad sposobami zabezpieczenia zasobów tych ryb. Stały spadek pogłowia bałtyckich dorszy wymaga wprowadzenia międzynarodowej konwen-

cji, która by zabezpieczyła racjonalną eksploatację naturalnych bogactw Bałtyku.

Z badań MIR i CZRM wynika, że skutecznym środkiem ochrony, byłoby ograniczenie odłowów młodzieży dorszowej przez wprowadzenie zakazu poławiania ryb długości poniżej 30 cm, a więc takie przystosowanie oczek sieci, by niewymiarowy dorsz mógł ująć z matki włoka. Przeprowadzone doświadczenia wskazują, iż oczka włoka przepuszczające ryby długości 30 cm powinny mieć ok. 40 mm licząc od węzła do węzła mokrej tkaniny.

Odrębnym zagadnieniem jest odłów niewymiaru na obszarach, gdzie dorszowa młodzież występuje szczególnie licznie. W tej sprawie brak jeszcze dostatecznych materiałów badawczych, umożliwiających ewentualne wprowadzenie okresów ochronnych.

Jeszcze bardziej niepokojąco spadła wydajność połowów łososi, osiągając w tym roku nie notowany jeszcze po wojnie wynik — zaledwie ok. 40 ton. Brak tych ryb jest spowodowany nadmierną eksploatacją.

Najbardziej wyniszczają łososi połowy na takcie drylujące z małymi haczykami. Potwierdzają to liczne sprawozdania ogłaszane na posiedzeniach Międzynarodowej Rady Badań Morza oraz nasze własne materiały. Wynika z nich, że z każdym rokiem obniża się średni ciężar poławianych łososi i obecnie, w niektórych państwach skandynawskich, wynosi ok. 3 kg. Należałoby więc zabronić używania małych haczyków (poniżej 19 mm odległości między żądłem a ramieniem). Haczyk o należytej wielkości odpowiada określony wymiar oczek w łososiowych pławnicach — prawdę podobnie od 80 mm wzwyż.

Wprowadzenie bardziej selektywnego sprzętu nie rozwiąże jednak zagadnienia. Należy — zdaniem MIR i CZRM — zwiększyć ochronny wymiar łososi (i troci) do 55 cm oraz ustalić ochronny czas połowu (najlepiej styczeń).

Dopiero po wprowadzeniu takich przepisów można spodziewać się wzrostu pogłowia bałtyckich łososi, co zwiększy rentowność eksploatacji. W przeciwnym razie ryby te mogą stać się na Bałtyku rzadkością, podobnie jak wytrzebione jesiotry.

Na dodatnie działanie ochronnych konwencji międzynarodowych powinny być wyposażone w przetwornice awaryjne. Do

wskazuje przykład płastug (gładzie i stornie). Są one chronione umową z 1929 r. i dlatego odłowy ich stopniowo wzrastają (w br. wyniosły już u nas 1650 ton). Jednakże przepisy tej konwencji są jeszcze niewystarczające. Otóż wzrost wydajności połowów odbywa się jeszcze często kosztem młodzieży, która ani razu nie odbywała tarła. Jeśli przyjmiemy, że przeciętna długość płastug, z których najmniej 40 proc. odbyło już tarło powinna wynosić ok. 25 cm (na podst. badań MIR), to trzeba stwierdzić, że 80 proc. obecnie łowionych nie osiąga tych rozmiarów. Dzieje się tak dlatego, że konwencja z 1929 r. zezwala na poławianie płastug o długości 18 cm (rej. gdański) i 20—21 cm (rej. bornholmski). Wymiary te należałoby podwyższyć do 21 i 23 cm, tym bardziej że płastugi długości 18—21 cm nie nadają się do wędzenia.

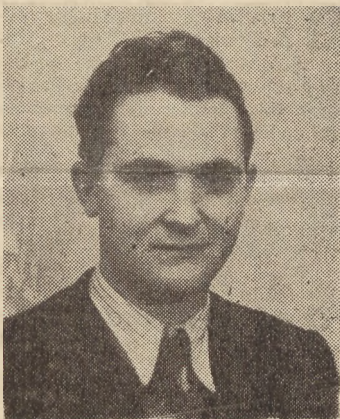
Śluszne również byłoby wprowadzenie ochronnego okresu w czasie tarła płastug (marzec—kwiecień).

Bałtyk jest niewielkim morzem i prawie odciętym od żywności oceanicznych wód, toteż bałtyckie rybołówstwo trzeba ująć w karby międzynarodowych naukowo opracowanych przepisów zabezpieczających racjonalną, a przez to i rentowną eksploatację bałtyckich zasobów rybnych.

inż. JAN NETZER

64 tysiące zł oszczędności

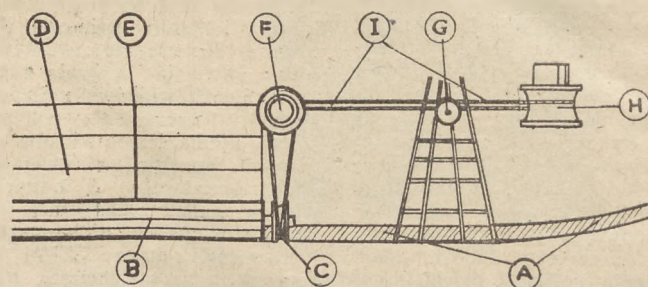
Zgodnie z przepisami BHP wszystkie stacje radiowe na stat-



kach powinny być wyposażone w przetwornice awaryjne. Do

Załoga „Korabia II” usprawniła wybieranie pławnic

GDY dowiedziałem się, że „Korab II” przybił do nabrzeża, wybrałem się zaraz na jego pokład, by porozmawiać trochę z załogą i dowiedzieć się, jak im „leciało” na Morzu Północnym. I właśnie wtedy



A — reling; B — rola burtowa; C — koło napędowe; D — sadzawki (laszty); E — deski zagrodowe (laszplanki); F — pilers i 2 kółka w układzie poziomym; G — blok na wantach, podtrzymujący strop; H — głowica kabestanu; I — strop herkulesowy Ø 18 mm.

kpt. Hincke pokazał mi dumę całej załogi — usprawnienie, które opracowała podczas rejsu.

Pomysł zdawałoby się prosty, ale bardzo przydatny. Wprowadzając go w życie udoskonalono wybieranie zestawów pławnicowych, nad czym — jak twierdzi Hincke — przeżyli już różni inżynierowie, ale zawsze brakowało im jakiegoś motorka z zagranicy.

W urządzeniu nie ma nic skomplikowanego. Jest to zwy-

czajna rola burtowa z kółkiem od trzytonowego bloku, które służy jako koło napędowe. Na przeciwko, na pilersie od desek zagrodowych (laszplanki) umieszczono w układzie poziomym dwa kółka od mniej-

szych talii, a na wantach zawieszono podwójny blok. Przez ten system biegnie od kabestanów do koła napędowego roli burtowej herkulesowy strop, uruchamiający rolę, która obracając się, podchwytuje żeberkowymi listewkami wybierane sieci, zmniejszając wydajność dotychczasowy wysiłek rybaków przy wykonywaniu tej czynności (patrz rys.). Kpt. Hincke twierdzi, że po zastosowaniu tej „małej mechanizacji” praca poszła sprawniej — jakby miał 4 ludzi na pokładzie więcej!

Nie koniec na tym. Na „Korabiu II” omal nie przewrócił się przez łańcuch do zbioru włoków. Gdy zapytałem się kapitana, po co ma taki łańcuch na lgrze, wyjaśnił mi, że służy on do przezbrajania pławnic dryfujących przypowierzchniowych (podrepowych) w głębinowe (nadrepowe) wg pomysłu grupy racjonalizatorów z ob. Budziszem na czele.

Wszystko to świadczy, że na „Korabiu II” myśl się usprawnieniu połowów. (bw)

Śladem jednego artykułu

Jakość sznurków rybackich poprawi się

Na artykuł pt. „To nie jest sznurek na włoki” z nr 41 otrzymaliśmy wyjaśnienie dyrekcji Świebodzińskich Zakładów Lin i Powrozów, Centralnego Zarządu Przemysłu Tkanin Technicznych i MCZ.

Jakość sznurków rybackich ulegnie w niedalekiej przyszłości zdecydowanej poprawie, gdyż — jak zapewnił nas CZ PTT — w planie 5-letnim przewidziano budowę przedziałni wyposażonej w zespół maszyn, typowych dla produkcji sznurka z manili.

Zarówno producent, jak i CZ PTT przyznali, że w III kwartale br. — z powodu remontu przedziałni — jakość produkowanych sznurków obniżyła się, ale od października — mimo braku właściwego parku maszynowego — miała nastąpić poprawa.

Niestety, jak nam donosi kierownictwo MCZ, obiecana poprawa nie nastąpiła i każdą partię sznurka ze Świebodzi — nawet I gat. — trzeba było ponownie szczegółowo kontrolować podczas odbioru.

W związku z tym kierownictwo MCZ podjęło energiczne kroki. W dniu 19 listopada br. powołano komisję z udziałem przedstawicieli CZ PTT, MIR, CZAT i „Dalmoru”, która ustaliła ściśle przepisy dostawy i odbioru sznurków rybackich. Wg nich MCZ będzie wysyłała do Świebodzi specjalistów celem odbioru każdej partii sznurka. Będą oni oceniać szczegółowo jakość wyprodukowanego towaru i dopiero sporządzony przez nich protokół będzie stanowił podstawę do jego wysyłki.

(g)

Dwa warunki bezpieczeństwa

POLSKI Rejestr Statków istniejący od roku 1947 unięzależnił w dużej mierze naszą żeglugę od usług zagranicznych instytucji tego rodzaju (np. Lloyd's Register), biorąc na siebie obowiązki ustanawiania oraz kontroli przepisów o bezpieczeństwie żeglugi na morzu. Przepisy te obejmują też wszystkie rasy statki rybackie oraz ich sprzęt pokładowy, nawigacyjny, ratowniczy i przeciwpożarowy.

Ministerstwo Żeglugi, któremu PRS podlega, wymaga od niego stałej pieczy i kontroli obowiązujących przepisów. Niestety, usługowy charakter PRS oraz brak odpowiednich funduszy stoi na przeszkodzie przeprowadzenia doraźnych inspekcji w tych wypadkach, gdy kosztów nie pokrywa armator. Stąd też, gdy sygnał o brakach w wyposażeniu statku pochodzi od członków jego załogi, PRS jest zmuszony zwrócić się najpierw do armatora, by wezwał inspekcję na statek. Rzecz zrozumiała, że taki przebieg kontroli jest utrudniony i nie zawsze daje wystarczające rezultaty.

Zdarzają się również wypadki, że armator nie zgłasza w PRS awarii poniesionych przez swoją jednostkę, mimo że zobowiązuje go do tego specjalne zarządzenie Ministra Żeglugi. Awaria, mimo jej pozornego usunięcia (często systemem gospodarczym), mogła przecież spowodować zmniejsze-

nie zdolności żeglugowej jednostki i utratę klasy. Takie ukrywanie awarii i samowolne „przedłużanie” świadectwa klasy jednostki może stać się przyczyną następnej, poważniejszej awarii — a nawet zatonięcia jednostki. Urzędy morskie i kapitanaty portów powinny więc zwrócić baczniejszą uwagę na tego rodzaju wypadki i od załogi każdego statku, który uległ awarii, żądać potwierdzenia ważności świadectwa klasyfikacyjnego PRS.

* * * Często ze strony załóg słyszy się skargi na jakość sprzętu ratowniczego. Główną zaś przyczyną szybkiego niszczenia sprzętu jest niewłaściwe obchodzenie się z nim lub przechowywanie go w nieodpowiednich warunkach.

Np. rozpowszechniony jest wszędzie zły zwyczaj siadania na kapokowych pasach ratunkowych lub używania ich jako poduszek w kajach. Kapok jest rodzajem miękkiej waty, składającej się z mikroskopijnych rurczek wypełnionych powietrzem, które wskutek ciągłego ugniatańia ich łamią się i kruszą. Nic więc dziwnego, że w rezultacie pas służący przez pewien czas jako poduszka po wrzuceniu do wody nasiąka nią jak gąbka i traci swoją wyporność. Również przechowywanie pasów przez dłuższy czas w wilgoci powoduje ich butwienie i psucie się. Korkowe koła ratunkowe zostają często uszkodzone w czasie pracy

na pokładzie, o ile nie mają swego stałego i dobrze zabezpieczonego miejsca. Często na sprzęcie ratowniczym brak jest tabliczek kontrolnych z datą przeprowadzonych prób, gdyż zostały one przez załogi zerwane i zgubione. Utrudnia to przeprowadzenie kontroli sprzętu.

Przy sposobności należy przypomnieć, że sprzęt ratowniczy, jak koła i pasy ratunkowe, nie musi mieć wcale wielkiej wyporności, aby spełniał swoje zadanie. Ciężar gatunkowy ciała ludzkiego jest nieco większy niż wody. Wystarczy więc niewielka sto sunkowa wyporność sprzętu, aby człowiek zanurzonego w wodzie utrzymać na jej powierzchni. Pas ratunkowy — wg przepisów PRS — powinien utrzymać minimum 7,5 kilogramowy ciężarek żelazny zanurzony w wodzie. Nie należy więc próbować nośności pasów i kół ratunkowych przez siadanie na ich powierzchni, gdyż jasne jest, że pod takim ciężarem będą się one zanurzać pod wodę. Zadaniem tego rodzaju sprzętu jest utrzymywanie nad powierzchnią wody tylko głowy pływającego człowieka.

Załogi naszych jednostek powinny pamiętać, że od stanu, w jakim znajduje się sprzęt ratowniczy na statku — zależy może w pewnej chwili ich życie. Należy więc sprzęt ten otoczyć szczególną troską i opieką.

ST. MIODUSZEWSKI

Sprawa pilna!

W spółdzielni „Gryf” we Władysławowie brak nowych bloków. Tymczasem na niektórych kutrach stare są tak zużyte, że zagrażają bezpieczeństwu załogi.

Sekcja zaopatrzenia „Gryfu” złożyła w MCZ zamówienie jeszcze w październiku 1954 r., lecz mimo kilkakrotnych mo-nitów nie otrzymała do dziś potrzebnych bloków.

Pytamy MCZ — jak długo jeszcze ma „Gryf” czekać?

Str. 4 RYBAK MORSKI

Zawód rybaka wymaga pracy nad sobą Na wczasy — po zdrowie!

W końcu listopada br. przed komisją kwalifikacyjną Koszalińskiego Urzędu Morskiego składali egzamin wszyscy szypowie, motorzyści, rybacy i praktykanci z „Korabia”. Wy niki egzaminu wypadły na ogół zadowalająco; większość rybaków jest przygotowana do ciężkiej i odpowiedzialnej służby na morzu.

Na szczególne wyróżnienie zasługuje rybak z kutra „Ust

1” Stanisław Kurdziel, który spośród egzaminowanych osób uzyskał najlepsze oceny.

Komisja kwalifikacyjna KUM, mając na uwadze dalsze pogłębienie wiedzy fachowej wśród rybaków „Korabia”, wskazała na konieczność prowadzenia systematycznego szkolenia, zwłaszcza w zakresie siececiarstwa, nawigacji i przepisów portowych. Dlatego dyrekcja oraz aparat k.o. „Korabia” powinny rozłożyć troskliwą opiekę nad organizowanymi w tym celu kursami i konferencjami.

W. POGONOWICZ
korespondent

Łososiowcy z NRF i Danii we Władysławowie

Chroniąc się przed sztormem na Bałtyku do portu rybackiego we Władysławowie za winę na początku grudnia osiem kutrów łososiowych z NRF i cztery z Danii.

Dyrekcja „Szkunera” zorganizowała 8 bm. spotkanie grupy pracowników przedsiębiorstwa z gośćmi, podczas którego nastąpiła wymiana doświadczeń. Łososiowcy „Szkunera” Karol Dahl, Walenty Walkowicz i kierownik zespołu Grzegorz Detlaf zapoznali się ze sprzętem używanym przez rybaków niemieckich i duńskich do połowów łososi oraz ze sposobami konserwowania przynęty i złowionych ryb. Poza tym inż. Jurewicz z WPT i motorzysta Biliński obejrzyli silniki i urządzenia mechaniczne, szczególnie interesując się lekkimi i sprawnymi windami trałowy mi i kotwicznymi.

Na zakończenie spotkania załogi zagranicznych jednostek odwiedziły Dom Rybaka, gdzie w miłym nastroju podejmowano je lampką wina.

(W. Ch.)

Deputaty rybne

Dotychczas rybacy indywidualni z Władysławowa otrzymywali przydziały ryb ze „Szkunera”, placąc za nie cenę obowiązującą w punkcie skupu. Ponieważ często zdarzało się, że przydziały wydawano w dniach powrotu kutrów z morza, rybacy, nie mając przy sobie pieniędzy, odstępowały otrzymane ze „Szkunera” bony czekającym na takie okazje przekupnikom.

Obecnie, po porozumieniu się Zarządu Głównego ZRM w Gdyni z dyrekcją władysławowskiego „Szkunera”, zmieniono sposób wydawania przydziałów rybakom indywidualnym. 10-kilogramowe deputaty tygodniowe pobierają oni bezpłatnie, osobiście i z własnych odłowów.

Zarządzenie to wywołało wśród indywidualnych rybaków zrozumiałe zadowolenie. (W)

Czy tak powinno być?

Zakładowy gabinet dentystryczny w „Odrze” czynny jest od maja 1954 r. Od tego czasu dentystka Anna Wasilewska posługuje się przy usuwaniu zębów pacjentom własnymi narzędziami. Bo Wydział Zdrowia Prez. Woj. RN w Szczecinie nie dostarczył dotychczas kleszczy.

Również dział gospodarczy „Odry” nie troszczy się dostatecznie o tę placówkę. Zdarza się bowiem, że nie sprząta się

jej przez kilka dni, wskutek czego lekarz Anna Wasilew-



ska musi sama zamiatać podłogę i przynosić wodę. (k)



Dzięki realizacji zobowiązań zawartych w umowie o długojalowym współzawodnictwie i podjętych na apel CRZZ — pracownicy GUM wykonali roczne zadania na 28 dni przed terminem.

Przodującym obwodem GUM jest placówka w Sobieszewie z ob. ob. Górzyckim, Capałą, Wojniczkiem i Kożuchowskim na czele. Drugie miejsce zdobył obwód Rozewie. Obok jego kierownika Kulczyckiego, na wyróżnienie za służbę ob. ob. Redlin, Ciskowski, Struck i Irena Kunc.

Tytuł najlepszego oddziału technicznego uzyskała grupa remontowa w Łebie, w której przodują: Wagner, Adamowicz i Andrzejewski.

* * *

Spółdzielnia „Front Narodowy” wykonała listopadowy plan połowów wg ilości w 113 proc., a wg wartości — w 103,1 proc. Do wykonania zadań przyczynił się w dużej mierze kierownik działu eksploatacji ob. Milkanowicz.

Dobrze również zrealizowała swoje zadania listopadowe załoga przetwórci, która przekroczyła plan — o 103 proc., a wg wartości — o 23 proc. (M. Cz.)

* * *

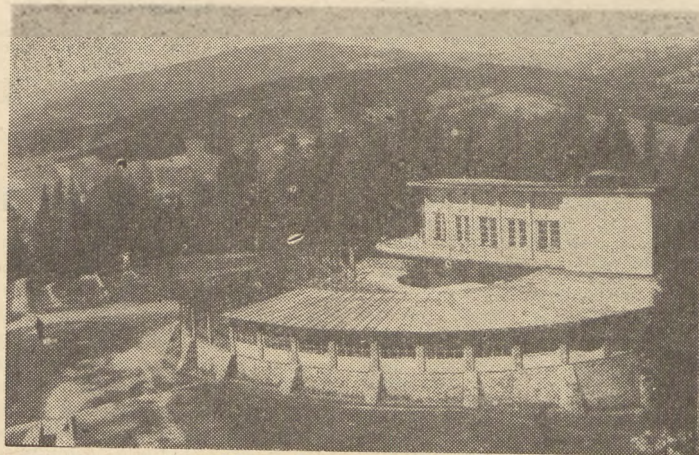
Żałoga władysławowskiego „Szkunera” wykonała 30 listopada br. roczny plan akumulacji w 187 proc., a produkcji (wg cen bieżących) w 100,1 proc. Do uzyskania tych osiągnięć przyczyniło się przede wszystkim wysokie przekroczenie wskaźników produkcji filetów dorszowych i solonych śledzi. W. Ch.

* * *

W dniu 18 grudnia br. załoga arkowskiego superkutra „Gdy 207” brakowało tylko 10 ton do wykonania podjętego zobowiązania, tj. do odłowienia w tym roku 500 ton ryb.

Rybacy odrowscy nie przejawiają również chęci do wykorzystania urlopów na leczenie sanatoryjne lub profilaktyczne. W grudniu, na 4 zgłoszenia, ani jedno nie wpłynęło od rybaków,

kowski. A tymczasem „Odra” ma zagwarantowaną w okresie zimowym dostateczną ilość miejsc w sanatoriach i na wczasach leczniczych. Każdy więc, komu potrze-



Szyper „Arki” M. Marcinowski, przebywający na leczeniu sanatoryjnym w Krynicy, nadesłał do naszej redakcji powyższą pocztówkę (przedstawia ona widok na Górę Parkową w Krynicy) z pozdrowieniami. Nadawca jej m. in. pisze: „Proszę podziękować radzie zakładowej „Arki” za umożliwienie mi pobytu w tym pięknym uzdrowisku. Wracam szybko do zdrowia i pod koniec bm. będę już w domu”.

zaś na styczeń podanie o skierowanie do sanatorium złożył jedynie mechanik Mieczysław Rut-

bne jest leczenie, uzyska skierowanie bez trudu i zbyt długiego czekania. (k)

Podstęp kłusowników

W odpowiedzi na notatkę pt. „Gdy 65” zniszczył sprzęt rybakom przybrzeżnym — zamieszczoną w nr. 43 (160) „Rybaka Morskiego” — GUM w Gdyni zakomunikował nam, że kuter „Gdy 65” został w marcu 1950 r. skreślony z rejestru wschodniego wybrzeża i skierowany do SUM.

Wobec tego sprawę skierowania dalej i wreszcie trafiła ona do KUM w Słupsku. W piśmie swym z 13 bm. KUM wyjaśnia, że kuter „Gdy 65” został tam zarejestrowany w 1952 r. jako „Ust 10”, w 1953 r. zmienił jednak oznakę na „Dar 18”, zaś 10 listopada br. został przekazany do spółdzielni „10-lecie PRL” w Łebie.

Wynika z tego, że prawdopodobnie sieci świnieńskich rybaków zniszczyli kłusownicy, którzy znając zmienne losy kutra „Gdy 65” wykorzystali ten fakt i użyli anulowanej przez GUM oznaki, aby zamaskować swe przestępstwo i zagmatwać ewentualne śledztwo.

Przykład ten powinien spowodować wzmocnienie kontroli na-

szych władz morskich nad wychodzącymi i przebywającymi na morzu jednostkami. (S)

„Gryf” produkuje konserwy

W wyniku realizacji zobowiązań podjętych na apel CRZZ w przetwórci spółdzielni „Gryf” w Pucku uruchomiono produkcję konserw. Wytworzono już próbną partię śledzi i szprot w oleju.

Aby doprowadzić konserwownię do właściwego stanu, należy jeszcze rozbudować instalację wodną i elektryczną. Sekcja inwestycji niewątpliwie dołoży starań, aby prace te wykonano w jak najszybszym terminie, albowiem pełna produkcja konserw ma ruszyć już od 1 stycznia 1956 r.

W brigadzie zatrudnionej w konserwowni przoduje Helena Kuna, która przeszkoliła załogę, przygotowując ją do nowej produkcji.

J. RADTKE
korespondent

14 czy 15?

Pytanie to zadaje sobie kilkudziesięciu ludzi w „Dalmorze”. Chodzi mianowicie o rybacki deputat rybny dla załogi trawlera „Wulkan”.

Według przepisów o deputatach rybnych załoga, która przebywała na morzu mniej niż 15 dni, nie ma prawa do całego deputatu, lecz tylko do połowy. „Wulkan” był w ostatnim rejsie dokładnie 14 dni i 7 godzin, a więc załozdze przyznano tylko połowę deputatu. Jednakże rybacy uważają, że zaczęty piętnasty dzień też się liczy. Natomiast administracja na wszelki wypadek woli tego dnia nie liczyć.

Żałozdze „Wulkan” nie chodzi już tyle o kilka kilogramów ryb,

ile o wyjaśnienie czy byli w rejsie 14 dni czy 15? Niestety, nikt nie potrafi im tego wyjaśnić, nawet... radca prawny przedsiębiorstwa bo przepisy są rzekomo niejasne.

A więc ile: piętnaście czy czternaście?

DLACZEGO?

„Polska Żegluga Przybrzeżna, wyciągając do remontu w dniu 12 bm. m/s „Krystyna”, który prze-



woził pracowników „Odry” z bazy do Swinoujścia — nie podstawiała w zamian żadnego statku zastępczego? (Kt)

RYBAK Str. 5
MORSKI



Świąteczne męśle

Witajtaż, dręszce rēbōcē i wszēstcē, co z rēbactwem mōta tōś wōspōlnō. Długo jem sobie kombinōwōl, od czego bē tē świąteczną gōdkę zacząć. Mēślōl jem, mēślōl, aż jem sobie udbōl, że pogōdōm z wama o... mēślach. Jo, to niē je nic dziwnōgo; ko każdy z nas w gwioźdzkowj wieczōr cżēje sę jakoś inaczej, jakoś ciepło sę kole serca robi.

I tej prchōdajā zazwēczōj mēślē. Podobno ktōś nazwōl je kiedēs „nōlepszymē prējacelamē. I pewno utrafił, bo sami wiēta, jak z tym je — człōwiek sobie rōd pomēśli o tym innym.

Kiej jesmē ju wleziē na to tēma, tej ju trzeba zacząć trochę szerzej. Jē Gwiōźdzka. Szdōiła przē stole razem z nōblēszymē. W izbie pōlā sę swiēce na choince. Je serdeczno. Wspominōta to, co ju prze szło, co bēto albo dobrē, albo złē. I nawet to złē wēdaje sę ni takiē nieprzyjemnē. Nie-jeden westchnie:

— Jakbē to bēto dobrze, kiejbē tak wiēdno mogō bēc.

Jakbē to bēto dobrze...

A pomēślētā, lēdze, wiele kosztōwalo robotē, potu i starani to, co ju je. A chōcē prostō sprawa: mōta w chēczach lektrysz wid. Dobry on je, wōrt pochwōleni. A terēz drēgō strona: wiele to lēdzi u nas w kraju czeko na widnē wieczorē przē lektryszu, żebē mōc cōś wieczōr zrobieć, żebē oczē nie bolālē, żebē radia posłēchac. Czeka jēsz tēsāce wōsōl! W naszym kraju robōta idze na miōnki, bez obze-rani, a jednak wiele jēsz je do zrobieni.

Tak samo je z innymē sprawāmē: Nierōz jēsz zbraknie

tego albo nego. Trudno — dorōbk niē je rozkoszā, wiēta to sami. Tym bardziej, że nasze stōrē czasē ostawiē nas dalek w tēle za innymē i.. muszimē gonie. Nic niē pomoże, bo kto chōc le ostōnie stojāc, ten sē cofie, bo drēdze go ostawiā dalek za sobā. Temu tēz i w rēbackim fachu niē możemē spac. Robimē, wiele le sē dō zrobieć, żebē rēbē nie zbrakō w kraju.

Kiejbē przēsziō do spisaniē tego wszēstkiēgo, co żesmē ju zrobiēl, tej bē trudno szło to zrechowac, tēlē tego ju je. Dręszce rēbōcē to widzā chōcē le po naszēch okrētach, ktērne na morzu mijajā. Sprō bujta że porēchowac! A nie zabaczta, że ze stocziōw rok w rok splywajā na wodę nowēl!

Ale żebēsēmē moglē robie i budowac corōz to lepszē żēcē — tēc nict niē gōdō, że terēz ono ju je parādniē! — żebēsēmē moglē swiētowac gwioźdzkowē wieczorē, muszi bēc spokōj. Spokōj na całym swiēce. I wszēstcē lēdze muszā bēc wolnē, bē mōc nowē żēcē budowac.

Tak je — spokōj przede wszēstkim. O tym pamiętōjta, dręszce rēbōcē, co swojā cężkā robōtā na morzu tēz dōwōta swojā cżāstkę w dāżeniē do spokōju.

Pomēślētā o tym wszēstkim.

A na swiētā żēcē wama wiele wesōloscē, apetytē i zdrowia.

Waji
WANOŻKOW ANTON

Wiadomości rybackie ze świata

WIĘCEJ SAMOCHODÓW I MOTOCYKLI

PROPOZYCJE

JUGOSŁOWIAŃSKIE

Rząd jugosłowiański zaproponował Egipcjowi dostawę statków rybackich i nowoczesnego sprzętu po lowowego w zamian za bawełnę. Wartość transakcji ma wynieść 30 mln. funtów egipskich. Projekt przewiduje równocześnie trzymiesięczne szkolenie egipskich rybaków w Jugosławii i wysłanie instruktorów jugosłowiańskich do Egiptu. Oferta obejmuje również budowę stoczni rybackiej w Aleksandrii. (w)

WŁOKI NYLONOWE

OSZCZĘDZAJĄ PALIWO

Tygodnik „The Fishing News” donosi o doświadczeniach przeprowadzonych na trawierze „Annie Westa” z Biderford (Anglia) z włokami nylonowymi.

Stwierdzono, że dzięki lekkości włoka można zmniejszyć obroty maszyny i zużycie paliwa. Łowiac włokiem bawełnianym lub konopnym trzeba było utrzymywać 850 obr./min., natomiast przy użyciu włoka nylonowego wystarczało 600 obr./min. Stosunek zużycia paliwa przy zastosowaniu obu rodzajów sieci był proporcjonalny do ilości obrotów.

Próby dały w praktyce następujące wyniki: podczas jednodniowego połowu włokiem bawełnianym zużyto 77 l. paliwa, a włokiem nylonowym — 54 l. (w obu wypadkach czas połowu był jednakowy). W okresie 3 miesięcy

oszczędność ta wyniosłaby około 1800 l na jeden statek.

Poza tym włok nylonowy zużywa się czterokrotnie wolniej niż włok bawełniany. (b)

TRATWY GUMOWE ZDAJĄ EGZAMIN

Angielskie ministerstwo transportu podało do wiadomości wyniki prób, przeprowadzonych z gumowymi tratwami ratunkowymi w zatoce Morecambe (zach. Anglia).

Próby z tratwami 6- i 10-osobowymi odbyły się przy stanie morza 3—4, sile wiatru 4—5 i temperaturze morza 10°C. Stwierdzono, że tratwy nadawały się do użytku już po jednej minucie od chwili wyrzucenia ich za burtę i dawały się łatwo wyprostować na wodzie. Tratwa 10-osobowa, nawet napeliona gazem do połowy, miała do stateczną stateczność i pływalność dla utrzymania i ochrony 8 ludzi. (b)

Zorganizowany po ukazaniu się marcowej uchwały Prezydium Rządu sklep rybacki w Warszawie, rozprawał już pomiędzy pracownikami „Odry” towary o łącznej wartości ok. 1 mln. zł. Jednakże popyt na towary atrakcyjne, a więc motocykle, radioodbiorniki, rowery itp. nadal wzrasta. Do rady zakładowej „Odry”, która

zajmuje się wydawaniem przydziałów na niektóre artykuły, wpływa codziennie wiele podań. Np. na samochody marki „Ifa” wpłynęły do tej pory 24 zgłoszenia, na motocykle — 124, na radioodbiorniki marki „Stern” — 24.

Rybacy domagają się również lepszego zaopatrzenia sklepu w granatowe płaszcze gabardynowe, obuwie importowane i rowerki dziecięce (ale nie czarne, lecz w kolorach niebieskim lub zielonym).

Warto, aby Wydział Handlu Prez. WRN w Szczecinie zainteresował się żądaniami rybaków z Warszawy i poczynił od powiednie kroki w celu zaspokojenia ich potrzeb.

Przyczyna psucia się ryb

Powszechnie wiadomo, że tkanka mięsa ryby szybko ulega procesom rozkładu, które popularnie nazywamy psuciem się ryby. Jednakże dotychczas niejasne było zagadnienie, czy powodem rozkładu są przede wszystkim bakterie, czy też enzymy, czy wreszcie wspólne działanie enzymów i bakterii. Jedną z głównych trudności, na jakie napotymano przy rozwiązywaniu tego problemu, był brak takiej metody, która pozwalałaby na zniszczenie bakterii bez naruszenia enzymów — i odwrotnie.

Podczas badań nad zastosowaniem promieni katodowych do sterylizacji żywności okazało się, że większość bakterii ulega zniszczeniu przy użyciu dozy sterylizacyjnej 2 mln. rentgenów. Natomiast poważna część enzymów ulega rozkładowi dopiero przy naświetleniu dozą 10 mln. rentgenów. Te właściwości bakterii i enzymów wyzyskano w pracach doświadczalnych dla wykazania przyczyn psucia się ryb.

Do doświadczeń użyto fileatów makreli opakowanych w torebki z polietylenu. Część próbek poddano naświetlaniu promieniami katodowymi przy zastosowaniu dozy 1,5 mln. rentgenów. W tych warunkach nastąpiło zniszczenie bakterii i zachowanie enzymów. W ten sposób uzyskano 2 rodzaje próbek — filety naświetlane zawierały tylko nieuszkodzone enzymy, natomiast nie naświetlane — enzymy i bakterie.

Część próbek poddano kilkudniowemu składowaniu w lodzie, a część przechowywano przez 30 dni w temperaturze pokojowej, po czym przeprowadzono analizę chemiczną i organoleptyczną produktu. W próbkach naświetlanych, przechowywanych w temperaturze pokojowej nie stwierdzono zjawiska autolizy, natomiast wystąpiło zjełczenie tłuszczu. Przechowane w lodzie nie naświetlane próbki fileatów zawie-

rały więcej lotnych kwasów niż próbki naświetlane. Z tego wynikałoby, że lotne kwasy wytwarzane są głównie przez bakterie.

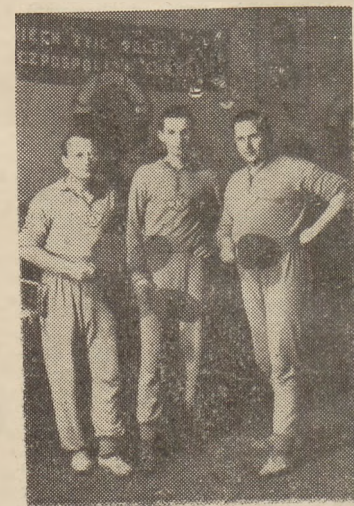
Przeprowadzono też próby z filetami dorszowymi. Z doświadczeń tych wynika, iż głównym powodem psucia się tkanki ryby są bakterie, enzymy zaś mają bardzo małe znaczenie. Z. S.

Nowa książka

Na półkach księgarskich ukazała się praca Stefana Ulińskiego i Mieczysława Wojciechowskiego pt. „Podstawowe wiadomości o urządzeniach napędowych i mechanizmach pomocniczych statków rybackich” (Wydawnictwa Komunikacyjne, Warszawa, 1955, str. 180+3, rys. 67, cena 8,30). Jest to ostatni zeszyt z serii „Poradnika Rybaka Morskiego”.

Książka podaje podstawowe wiadomości o silnikach spalinowych na kutrach rybackich oraz o kotłach i maszynach parowych używanych na trawlerach rybackich. Ponadto omówiono w niej urządzenia pomocnicze, używane na statkach rybackich.

Wicemistrzowska drużyna tenisa stołowego



Oto zespół z PBUCh w Gdyni, który zdobył tytuł drużynowego wicemistrza na spartakiadzie rybackiej w tenisie stołowym, która odbyła się w dniach od 9 do 11 bm. w Darłowie. Steją od lewej: Hubert Blot, Kazimierz Jaworski i Franciszek Barzowski.

Domki jednorodzinne po 50 tys. zł

Zapytacie: gdzie, co i jak? Chwileczkę, zaraz wyjaśnimy.

Kto był w ub. r. na wystawie postępu technicznego we Wrocławiu widział zapewne wśród wielu eksponatów model domku jednorodzinnego, wykonanego z prefabrykowanych elementów trzcinowych i drewnianych. Wystawiła go Wytwórnia Wikliniarsko-Trzciniarska z Mikołajek (woj. olsztyńskie).

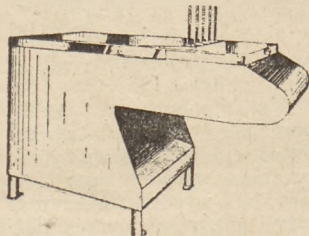
Podczas zwiedzania wystawy dyr. kopalni „Bobrek” inż. Balenstadt zainteresował się modelem domku i przeprowadził szybki obliczenia. Koszt domku — cztery pokoje z kuchnią — wyniósł około 50 tys. zł. A więc — stosunkowo niedrogo. Poza tym potrzebne do budowy materiały wytwórnia w Mikołajkach oferuje dostarczyć szybko i bez trudności.

Po powrocie z wystawy dyrektor zainteresował tym zagłosem kopalni. Chętnych znalazło się sporo. I dziś obok kopalni wyrasta już pierwsze osiedle złożone z 18 takich domków. W ślad górników z kopalni „Bobrek” poszli ich koledzy z innych kopalni.

Piszemy o tym dlatego, aby rażą zakładowe w naszych przedsiębiorstwach połowowych zastanowiły się nad możliwościami budowy podobnych domków dla rybaków. (k)

Maszyna do krojenia mrożonych ryb

Wśród technicznych nowości w światowym przemyśle rybnym zwraca m. in. uwagę hydrauliczna maszyna amerykańskiej firmy Weber, używana do produkcji tzw. „pałeczek” z mięsa mrożonych ryb (patrz rys.). Maszyna ta wykonuje 50



cięć na minutę. Składa się ona z pudła ładunkowego i części tnących. Grubość „pałeczek” można dowolnie regulować.

Przepuszczenie mrożonego mięsa rybiego przez wspomnianą maszynę nie zmienia jego naturalnego smaku i soczystości. Części maszyny stykające się bezpośrednio z rybim mięsem są wykonane z nierdzewnej stali. Ryby zsuwają się pod noże własnym ciężarem.

Prostota budowy i gładkość ścianek zapewniają utrzymanie higieny. Maszyna jest wygodna w obsłudze. Włącza się ją i zatrzymuje nadzwyczaj łatwo dzięki hydraulicznemu urządzeniu, a oczyszcza się strumieniem pary. (g)

Wielka pogłębiarka z Nigerii

10 km. dyrektor techniczny Polskiego Ratownictwa Okrętowego kpt. Poinc udał się drogą lotniczą do Nigerii (Afryka zachodnia) w celu przejęcia za kupionej przez Polskę wielkiej pogłębiarki (przyjmuje ona na pokład ok. 4000 ton utorobku). W Nigerii znajduje się już polski statek „Swarożyc”, który pod kierunkiem kpt. Poinca przeholuje pogłębiarkę do jednej ze stoczni włoskich na remont. Przybycie nowej jednostki do Polski spodziewane jest na początku lutego 1956 r. (M)

Z sieci Filipolita Rybki

Wykończony wewnątrz

Wszelki szablon prowadzi do nudy. Dlatego cenimy ludzi zwalczających przeżyte już formy i poszukujących nowych, odkrywczych rozwiązań.

Ważną funkcję w naszym życiu prywatnym i zawodowym odgrywa wnętrze. Gustowne i pomysłowe — zachęca nas do przebywania w nim, brzydkie czy monotonne — odstrasza. Szczególnie zależy nam na ładnie i oryginalnie skomponowanych wnętrzach pomieszczeń, w których spożywamy posiłki. Wiadomo, że w miłej stolówce je się przyjemniej i z większym apetytem.

Dlatego to spieszą pogratulować kierownictwu OZR przy PPUr „Kuter” w Darłowie, które wykazało wiele śmiałości i inicjatyw w urządzeniu stolówki pracowniczej, znajdujące się w porcie przeladunkowym.

A więc rozkład pomieszczeń zaprojektowano tak, aby już na ulicy można było zorientować się po zalatujących zapachach, co też smakowitego przygotowano na obiad. Przeważnie są to zapachy przedwzorowej kapusty i zeszłorocznych ścierek, no ale to już szczegół raczej mniej ważny. Wejść do wnętrza. I tu również widać „łwi pazur” kierownictwa. Przede wszystkim pomyślano o tym, ażeby lokal był przestronny (może dlatego ludzie od niego stronią, no ale lu-

dzie są często niewdzięczni). Miejsca jest rzeczywiście dużo, szczególnie do stania, dzięki temu, że są tu zaledwie 4 stoliki. W trosce o artystyczną harmonię krzesła dobrano proporcjonalnie — 4 stoliki, to i 4 krzesła. Ściślej biorąc — 3 i 3/4 krzesła (jedno ma 3 nogi), no ale nie czepiamy się drobiazgów, są tu bowiem rzeczy naprawdę wielkie, np. skrzynia, która zastępuje tak już szablonowe wyściełane kanapki. Skrzynia jest wprawdzie z surowego drzewa, ale dania też są nie-

raz surowe. A więc harmonia jest, a to przecież najważniejsze. Brak natomiast kubków do kawy, bowiem jest ich w kuchni tylko 8. Ale przecież kubek, to przeważnie nie żaden przedmiot artystyczny, więc im mniej ich, tym bardziej zyskuje całość wnętrza, którą utrzymano w stylu „artystycznego nieładu”.

Tak więc można powiedzieć, że stolówka jest pięknie wykończona. Wykończona na „cacy”.

(Na podstawie korespondencji Z. Saluza).

Dla higieny



W Swinoujściu przydzielono rybakowi Kazimierzowi Bisowi nowe mieszkanie. Wkrótce potem zarwał się w nim strop, ale „Odra” ani ZBM nie chcą uszkodzenia naprawić. (Z korespondencji St. Perkowskiego).

Zdrowie w higienie — to slogan znany, więc chyba tyko z tej racji zostawiono ów strop zarwany — dla wentylacji.

Propozycja żartobliwa

Uczestnicy kursów szkoleniowych „Arki” płacą za obiady w stolówce arkowski OZR, znajdującej się w gdyńskim porcie rybackim, o 60 gr drożej niż stali konsumenci.

Cóż — kalkulacja ponoć rzecz żmudna, lecz ja to zrobię za chwilę: Choć drożej — dajcie gorszy posiłek, to się wam pięknie wyrówna.